

# KULTURA POLSKI

ROK II. TYGODNIK ZESZYT XLII.  
20 PAŹDZIERNIKA 1918

## TREŚĆ :

*Wacław Sieroszewski*: Do inteligencji polskiej.

Zasady programu.

*J. Syska*: Pruski system germanizacyjny na Górnym Śląsku.

*Wacław Lipiński*: II. korpus Wojsk Polskich.

*Tytus Czaki*: Drugi Doroczny Zjazd Walny Ligi Niezawisłości Polski.

PRENUMERATA: ROCZNIE 20 KORON, PÓLROCZNIE 11 KORON  
KWARTALNIE 8 KORON. — NUMER POJEDYNCZY 60 HALERZY.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, UL. FLORYAŃSKA 53.  
OTWARTE: OD 11—1 i 5—7. TELEFON 2262

# TREŚĆ

poprzednich zeszytów „Kultury Polski“  
z roku bieżącego.

*Zeszyt XXXI:* Ku jedności. D. Wandycz — Samostanowienie narodów. Programy agrarne lewicy w Królestwie Polskiem. L. W. — Z życia Słowian. Lector — Nowe lekarstwo na pesymizm polityczny. Luźne notatki.

*Zeszyt XXXII:* Polityka słowiańska u nas dawniej — a teraz. Dr. Z. Daszyńska-Golińska — W sprawie reformy agrarnej. H. O—R. — Z dziejów polityki galicyjskiej. Fachowiec — Wymiana towarów między Ukrainą a państwami centralnemi. Z Wydawnictw. Luźne notatki. Książki nadesłane do Redakcyi.

*Zeszyt XXXIII:* Dwa czynniki. Dr. Z. Daszyńska-Golińska — W sprawie reformy agrarnej. Leon Wasilewski — Polskość w jej rozwoju terytoryalnym. H. Rowid — Społeczeństwo a szkoła. Y. Z. — Z życia polskiego na Ukrainie. Z wydawnictw. Luźne notatki.

*Zeszyt XXXIV:* Po wizycie w Głównej Kwaterze. Dr. Z. Daszyńska-Golińska — W sprawie reformy agrarnej. W. B. — Nowa dyplomacya w Szwajcaryi. H. Rowid — Społeczeństwo a szkoła. Z wydawnictw. Luźne notatki. Książki nadesłane do Redakcyi.

*Zeszyt XXXV:* O rozstrzygnięcie. Leon Wasilewski — Tworzenie się narodu ukraińskiego. D. W. — Południowi Słowianie. J. Wiktor — Uwagi na marginesie. Luźne notatki. Książki nadesłane do Redakcyi.

*Zeszyt XXXVI:* O zadania lewicy. K. L. — Obraz obecnej Rosyi. Leon Wasilewski — Tworzenie się narodu ukraińskiego. Glossy: B. Straszewicz — Bankructwo bolszewizmu i aktywiści. Losy żołnierza polskiego. Z wydawnictw. Luźne notatki. Książki nadesłane do Redakcyi. Ofiary, złożone w Redakcyi.

*Zeszyt XXXVII:* Warunki konsolidacyi. Dr. T. Wałek — Przebudowa Austrii. J. Strumiński — Powrót. Tadeusz Święcicki — Ludowcy w Królestwie. Z wydawnictw. Nowe czasopisma polskie. Luźne notatki. Książki nadesłane do Redakcyi.

# KULTURA POLSKI

Nr. 42.

KRAKÓW

20/X. 1918.

W wielkiej chwili tworzenia NIEPODLEGŁEJ i ZJEDNO-CZONEJ RZECZYPOSPOLITEJ jednomyślny głos społeczeństwa w Królestwie i w Galicyi, w Poznańskim, Prusiech i na Śląskach ogłasza wolę narodu. Wyrazy tak długo sztucznie powstrzymane, wypowiadają wszyscy z mocą niezłomną. Wydobywają się na jaw siły, niedawno rozmyślnie zapoznawane. W atmosferze prawdy i szczerości, oczyszczającej opary niewoli, jawią się wielkie zadania i konieczności pójścia nowemi, szerokimi drogami reform społecznych.

Wypadki idą tak szybko, że pisząc na dni kilka przed dojściem pisma do rąk czytelników, nie możemy się wdawać w ocenę sytuacji wewnętrznej. Wierzimy, że walka, która się toczy pomiędzy stronnictwami o władzę, nie przeszkodzi skupieniu obozu godności i mocy narodowej do pracy i walki o wypełnienie haseł. Wielka idea i siła Piłsudskiego przeszkodzi małości interesów stronnicych.

Wiele ciężkich przejść i wysiłków czeka jeszcze Naród. Radość, która nami owładnęła, nie może usypiać sumień, lecz musi pobudzić, dać siły do twórczości i ofiary.

## Do inteligencji polskiej.

Hasło Niezawisłości Narodowej, w imię którego podjęliśmy i prowadziliśmy dotychczas walkę, bynajmniej nie traci znaczenia z chwilą zjednoczenia wszystkich ziem naszych w jedną całość i powstania na nich niepodległego Państwa Polskiego.

Owszem: troska o zachowanie niezawisłości politycznej, gospodarczej, kulturalnej, rozwój samobytnych sił duchowych i materialnych całego narodu, powiązanie nigdy już nierozzerwalnymi węzłami w jedną spoiłą i serdeczną całość rozdzielonych tak długo części Ojczyzny, otwiera hasłu temu nowe dziedziny i daje mu nowe potężne dźwięnie.

Jesteśmy stronnikami szerokich, podstawowych reform społecznych, uznajemy równe prawo każdej jednostki do pracy, oświaty i dobrobytu, równe prawo do szczęścia w życiu i spokojnej starości. Uważamy, iż podstawą potęgi narodowej jest równomierny podział obowiązków i korzyści, płynących ze współ-

życia, warunkiem jej jest usunięcie z wnętrza narodu wszystkiego, co dzieli, co uciska, co przeszkadza rodakowi miłować rodaka, widzieć w nim brata, nie wroga. Uważamy, iż dążyć do tego należy drogą zmian prawodawczych, dokonywanych z woli całego narodu, zorganizowanej w sejm demokratyczny, drogą tworzenia urzędów samorządnych, wyrastających z łona ludu i na jego sile opartych, uważamy, iż prowadzić do tego celu może jedynie rozumny i energiczny rozwój wszystkich sił gospodarczych narodu, powszechne podniesienie świadomości patriotycznej, powszechne uszlachetnienie dusz ludzkich.

Pod tęczę, poczynającą błyszczeć na czarnych chmurach wszechświatowej burzy, widzimy naród nasz dostojny i szczęśliwy, kroczący wraz z innymi narodami w słoneczną dal powszechnej sprawiedliwości.

Lecz walka jeszcze nie ustała; jeszcze nie zwrócono nam wszystkiego, co nam się należy, jeszcze czujemy na sobie obce okowy, jeszcze niewykreślone granice naszej Ojczyzny i nie stoją na jej rubieżach strażę zbrojnego ludu, jeszcze na zachodzie wre bój, goreją łuny i szczęka żelazo; jeszcze ze wschodu lecą jęki walk bratobójczych, rozlega się dziki wrzask nienawiści i rozpasań: „śmierć piśmiennym!“, giną w więzieniach osiwalają bojownicy praw ludowych, zbrodnicze dłonie bolszewickiego motłochu mordują setkami lekarzy, nauczycieli, inżynierów, nawet niewinnych uczniów szkół, jak to się stało w Gołuchowie, gdzie wyrznięto całe gimnazjum.

Wewnątrz i zewnątrz wrogowie kultury polskiej, zaborcy oraz pasorzyty cudzoziemscy chcą do nas przenieść zarzewie walki podobnej, uniemożliwić reformy, osłabić inteligencję polską i zapanować nad ludem polskim na długo, na lat dziesiątki, może setki... Nie dopuścimy do tego! Interes inteligencji radykalnej ściśle związany jest z dobrobytem całego narodu, z demokratycznością jego ustroju, z rozwojem i obroną jego kultury. Dla tych celów inteligencja polska organizować się powinna w siłę, stojącą ponad klasami i warstwami społecznymi, aby popierać sprawiedliwe żądania każdej z nich czy to płynące od włóścian, czy od robotników fabrycznych, czy rzemieślników, kupców lub inteligencji zawodowej... Aby to czynić trzeba posiadać samoistną organizację. Rosyjska inteligencja radykalna nie miała takiej organizacji, była rozsypana w rozmaitych organizacjach partyjnych, klasowych, dlatego utonąła bez oporu i śladu w krwawym chaosie, została zduszona konwulsjami ciemnych i nieszczęśliwych tłumów podnieconych cierpieniami wojny i wspomnieniami dawnych krzywd. Nawet wiecznie prześladowani przez carat szermierze wolności ludowych, osiwalili w więzieniach prorocy dążeń robotniczych i włóściańskich, zginęli tam męczeńsko z rąk umiłowanych, które rozkuli..

Rozkuć je należy, lecz nie należy dać złoczyńcom dostępu do umysłów, oszalałych z bólu!

Zadaniem radykalnej inteligencji polskiej jest więc w dobie obecnej przede wszystkim starać się oszczędzić cierpienie narodowi, zachować i oddać ludowi skarby wiedzy, sztuki i kultury, zdobyte i nagromadzone jego wiekową pracą, skruszyć tamy dawnych przesądów i urzędzeń, aby dać ujście dla woli ludu w łożysku spokojnem i rozlewem pracy twórczej, prawodawczej.

Wszystkie te sprawy ujęte zostały już dawniej w nasz program zasadniczy, w program Stronnictwa Niezawisłości Narodowej...

Zwracam się więc do inteligencji polskiej miast i wsi, gdziekolwiek ona jest, aby o taki program postarała się, lub, w razie niemożności, ograniczając się tymczasowo na podanych tu ogólnikowych wskazówkach, organizowała się w koła Niezawisłości Narodowej. Tam, gdzie one dawniej istniały, ale zostały rozbite przez przemoc, należy je wznowić i nici między sąsiednimi kołami, oraz warszawską centralą nawiązać... Do roboty tej przystąpić trzeba natychmiast, samorzutnie, nie czekając inicjatywy z zarządu głównego, gdyż wypadki biegną, czas uchodzi, ciemne duchy czuwają i zaskoczyć naród nasz mogą rozmaite niespodzianki i zagadnienia, wymagające wyłączenia wszystkich sił.

*Wacław Sieroszewski,*

przewodniczący Stronnictwa Niezawisłości Narodowej.

## Zasady programu.

Na następującą odezwę zgodziła się Komisya redakcyjna zgromadzenia poselskiego (obejmująca przedstawicieli obu odłamów Polskiego Stronnictwa Ludowego, Polskiej Partji Socjalno-Demokratycznej, Demokracji Narodowej, Demokracji Polskiej, Ligi Niezawisłości Polski, Partji Katolicko-Narodowej i posłów śląskich). Odezwa ta ma być jeszcze przedmiotem ostatecznego zatwierdzenia po ustaleniu składu Zgromadzenia Narodowego. Zawiera ona zasady programu demokratycznego, wokoło którego skupić się może cały naród.

„Zgromadzenie Narodowe Polskie Galicyi i Śląska zatwierdza w całości deklarację posłów polskich w parlamencie wiedeńskim z d. 2 października 1819 r. i ogłasza, że wobec wypadków dziejowych dni ubiegłych, Wolna, Niepodległa i Zjednoczona Polska, uznana przez całą ludzkość cywilizowaną, rozpoczyna swój państwowy byt samoistny.

Sejm konstytucyjny polski, oparty na powszechnem i równem

prawie wyborczem mężczyzn i kobiet, zwołany jak najrychlej, składać się powinien z przedstawicieli wszystkich Ziem polskich.

Przeto my, reprezentanci Galicyi i Śląska, żądamy dla naszej Ziemi pełnoprawnego udziału w Sejmie i rządzie państwa polskiego.

Ojczyzna zmartwychwstająca będzie matką szerokich warstw ludowych, nie będzie w Polsce ciemieżców ani ciemieżonych, znikną przywileje urodzenia, klasy, czy posiadania.

Celem zabezpieczenia praw obywatelskich ludu ma być utworzoną Republika ludowa, oparta na wolności osoby, koalicji, zgromadzeń, stowarzyszeń, druku i nauczania.

Ziemia ma należeć, pod kontrolą narodu, do tych, co na niej pracują; w tym celu ma być wydaną ustawa, wywłaszczająca za odpłatą dobra martwej ręki i wielkiej własności, przyczem większe obszary leśne mają pozostać własnością narodu.

Mają być unarodowione kopalnie, saliny i środki komunikacyjne, oraz takie gałęzie produkcji, kredytu i handlu, które mają dla narodu doniosłe znaczenie.

Powszechna, świecka, bezpłatna nauka publiczna, ma być udziałem młodego pokolenia.

Wszecstronna opieka społeczna i zabezpieczenie 8-godzinnego dnia pracy w przemyśle i górnictwie będą chroniły zdrowie i siłę klasy pracującej.

Z narodami, które na mocy prawa samookreślenia powstają do niezawisłego bytu państwowego, w szczególności z narodem czeskim i południowo-słowiańskim, niemniej z Litwą i Rusią, pragniemy pozostawać w ścisłych przyjacielskich stosunkach.

Dążąc do naszej wolności, dalecy od zamiaru panowania nad innymi narodami, popieramy dążenia każdego narodu, zmierzające do osiągnięcia jego pełnej niezawisłości.

**POLACY!** Wzywamy Was, abyście w imię tych zasad przewodnich byli gotowi do pracy i do ofiar, choćby najcięższych, aby Niepodległa i Zjednoczona Polska stanęła silnie i została na wieki ubezpieczoną pracą, walką i ofiarą milionów polskiego ludu!

## Pruski system germanizacyjny na Górnym Śląsku.

W bieżącym roku podjął rząd pruski pod wpływem hakaty nową kampanię przeciw Polakom na Śląsku. Ze śląskiej prasy polskiej dowiadujemy się często o wydawanych zakazach przez polityczne władze powiatowe, zabraniających wystawiania sztuk polskich na scenie, urządzania wieczorków muzykalno-wokalnych i t. d. Władza regencyjna w Opolu, chcąc usprawiedliwić tego rodzaju postępowanie „landratur“ powiatowych, nadesłała do

niektórych pism polskich, między innymi do „Gazety Ludowej“, wychodzącej w Katowicach, poniższej treści wyjaśnienie: Błędem jest tłómaczenie prasy polskiej o zakazie, ograniczającym publiczne używanie języka polskiego na Śląsku. „Że taki zakaz wyszedł, to ma on słuszne uzasadnienie. W zebraniach publicznych, prowadzonych w języku polskim, bierze udział tylko ludność, mówiąca śląskiem narzeczem ludowym, którego, jak tego dowiodły badania językoznawcze, nie można zaliczać do języka polskiego. Wystawianie sztuk polskich na scenie i śpiewanie pieśni w języku polskim ma na celu zaszczepianie u ludności tubylczej języka obcego, co zmienia charakter zebrania z oświatowego na polityczny, a w czasie wojny zebrania polityczne są niedozwolone; pozwala się natomiast nadal używania na zebraniach publicznych śląskiego narzecza ludowego“. Nie dziwi nas to wcale, że władza regencyjna wydała tego rodzaju usprawiedliwienie postępowania rządu pruskiego wobec Górnos Ślązaków. Nie pozwolić ludowi mówić językiem odziedziczonym po przodkach, ludowi, który jest odwiecznym mieszkańcem i właścicielem swej ziemi, który ponosi wszystkie ciężary na równi z innymi i przelewa krew nawet obficie od innych w obronie państwa, byłoby ze strony rządu czynem już nie niekulturalnym, ale wprost nieludzkim, zwłaszcza w piątym roku wojny, kiedy hasło rzucone przez Wilsona o samostanowieniu małych narodów, zdaje się być blizkiem urzeczywistnienia. Dowiadujemy się nie po raz pierwszy ze strony rządu pruskiego, że na Górnym Śląsku Polaków nie było i nie ma, są tylko „Wasserpolacy“, którzy nie mają nic wspólnego z Polakami, czego dowiedli kompetentni w tej sprawie Niemcy.

Cóż jednak pomogą te zaprzeczenia i dowodzenia, jeżeli same władze pruskie nie wierzą w to, co głoszą, a swymi czynami dają tylko dowody, że to co głoszą, jest kłamstwem. Pomijając historię Śląska z czasów przynależności do Polski, Czech i Austrii, a biorąc tylko czasy od 1763 r., t. j. od oderwania Śląska od Austrii przez Fryderyka II. i przyłączenie go do Prus, aż do obecnych czasów, rząd pruski dostarczył niezbitych dowodów, że Polacy żyją na Śląsku i mimo stosowania bezwzględного systemu germanizacyjnego, mającego na celu zupełne ich wytępienie i mimo zatruwania ducha polskiego u dziatwy szkolnej, duch ten rośnie, potęguje się i z chwilą nadejścia swobody rozwoju narodowego, dotychczasowe zdobycze Niemców, poczynione pod presją między ludem, zwłaszcza między mieszczanami, pójdą natychmiast w niwecz.

Trudno nawet wyobrazić sobie, jak wielka siła odporna tkwi w ludzie górnośląskim, który od sześciu wieków oderwany od pnia macierzystego, nie zasilany zupełnie jego sokami, zalewany falą germańską, zachował dotąd język i kulturę polską, a w ostatnim dwudziestopięcioleciu rzucił się sam do oświaty, do budzenia ducha narodowego, do walki z jadem zaszczepionym

w dusze polskie, do zbierania pieśni ludowych i tworzenia z nich epepej narodowej, do tworzenia literatury pięknej i t. d.

Myśmy do tego rozwoju Ślązakom nic nie pomogli, ani w ich pracy nie pomagamy, owszem, milczeniem naszym oddziaływaliliśmy na nich ujemnie, zamiast zagrzewać ich do wytrwałości w powziętej pracy, ostudzaliśmy ich zapał, nie dając im tego braterskiego ciepła, do którego oni tak bardzo tęsknili.

Ci zbieracze zabytków językowych, poeci, budziciele ducha narodowego, to nie żadni uczeni ludzie, ale prości chłopci od pługą, kowale, górnicy i mały procent księży. Dzięki ludowi śląskiemu możemy jeszcze dzisiaj słyszeć mowę polską, zbliżoną do języka z XV i XVI wieku. On to, pozostawiony sam sobie, przeżywający spuściznę przodków z czasów przynależności do Polski, zamknięty w sobie, zdołał zachować w mowie i pieśniach wiele wyrazów staropolskich, które dla badań językowych mają niemałą wartość. Był on nie tylko konserwatorem języka polskiego, ale stworzył wiele wyrazów czysto polskich, na których znaczenie myśmy zapożyczali wyrazów z obcych języków. To też mowa ludu śląskiego nie mało przyczyni się w przyszłości do oczyszczenia z naleciałości obcych i rozwoju naszego języka literackiego.

Rząd pruski zmierza konsekwentnie i z całą bezwzględnością do zgermanizowania ludu od samego początku zawładnięcia Śląskiem. Już w 1789 r. żądał on od biskupa wrocławskiego, aby przesiedlił księży polskich do prowincyi niemieckich, a na Śląsku osadzał księży Niemców. Niedługo potem zaprowadzano język niemiecki w szkołach, nakazano pod karą księżom, aby Niemczyli lud, właścicielom dóbr ziemskich zabroniono przyjmować służbę, która nie umiała po niemiecku, a poddanym dworskim nie wolno było nawet żenić się, jeżeli nie władali dostatecznie tym językiem; na domiar tego rząd nic się nie przyczyniał do poprawy bytu materialnego chłopą, który żył w strasznej nędzy, wyzyskiwany, bity i poniżany przez pana, owszem, nawet tolerował trwający nadal taki stan mimo wydanej w 1811 roku ustawy, znoszącej poddaństwo chłopą. Na Śląsku weszła ona faktycznie życie dopiero po rewolucyi w 1848 r. i uczyniła dolę ludu znośniejszą. Jak straszną była pańszczyzna dla chłopą śląskiego dowodem tego fakt, że prof. Knapp, autor podstawowego dzieła „Die Bauernbefreiung“, chcąc jaskrawo przedstawić nieznośne stosunki przed uwłaszczeniem w Prusiech, zawsze brał przykłady z Górnego Śląska, a w książce p. t. „Schummel's Reise durch Schlesien im Julius und August 1791“, autor zwie pańszczyznę na Górnym Śląsku „Sultanismus über die Untertanen“.

Aby to nieludzkie obchodzenie się pana z chłopem, jego nędzę i stosowany system germanizacyjny rządu usprawiedliwić w oczach opinii publicznej niemieckiej, pisma niemieckie, wychodzące na Śląsku, szkalowały lud polski w najwyższym sto-

pnium, co obudziło nawet wstręt u szlachetniejszych Niemców, przebywających na Śląsku i znających dobrze położenie tego ludu i przyczynę jego nędzy. Stąd to pochodzi, że pierwszymi obrońcami ludu polskiego są Niemcy. W jakim świetle przedstawiano ówczesnie chłopów górnośląskich, maluje jaskrawo pastor Pohle z Tarnowskich Gór w swej broszurze p. t. „Der Oberschlesier verteidigt gegen seine Widersacher“ wydanej we Wrocławiu w 1795 r., gdzie powiada: „Dotąd i Górnoślązaków tylko łajali, odmawiali im nie tylko rozumu ludzkiego, ale i postaci ludzkiej, uważali ich za ledwie pół-ludzi, niewychowanych, pijaków, leniwców, opisali ich jako stworzenia z głęboko osadzonemi oczami, czołem rozrośniętem, radzili dla poprawy rasy brać dziewczyny dolnośląskie“. Ale nikomu nie przyszło na myśl zbadać, czy to jest prawdą; więcej o nich nie wiedzą, ale i nie chcą wiedzieć, ani widzieć, ani słyszeć“. O mowie ludu śląskiego tak powiada: „Nie ulega żadnej wątpliwości, że Górnoślązak mówi o wiele lepiej po polsku, aniżeli Dolnoślązak po niemiecku. Czyby z większą słusznością nie wypadało zarzucić Dolnoślązakom, że się zmiemczyli, niż Górnoślązakom, że są Polakami“. W końcu swych wywodów pastor Pohle tak powiada: „Nie prawdą jest, że Górnoślązak jest głuptasem, nieprawdą, że nie posiada zdolności, nieprawdą, że jest niedołącznym, a na naganę z pewnością więcej nie zasługuje od swego sąsiada. Trzeba się tylko lepiej z nim obchodzić, bo dotąd, w przypuszczeniu, że jest bydlęciem, traktowano go też jak bydlę“.

Po utworzeniu osobnej regencyi dla Górnego Śląska w Opolu w 1816 r. zaczęły pisma niemieckie dowodzić, że lud górnośląski prócz nazwy niema nic wspólnego z Polakami, bo mówi językiem nie polskim, lecz mieszaniną czesko-morawsko-polsko-niemiecką. Twierdzono, że język ten nie jest zdolny do wyrażania szlachetniejszych uczuć, przeszkadza ludowi w nabyciu oświaty, należy więc dla dobra tego ludu język ten doszczętnie wytępić, a w jego miejsce dać język niemiecki, który otwiera wrota do cywilizacji niemieckiej. Jednym z największych tego rodzaju apostołów języka i kultury niemieckiej, to protestant, radca regencyjny Benda. On to domagał się od rządu stosowania najostrzejszych środków, prowadzących do zgermanizowania ludu. Aby osłabić wpływ Bendi, pastor Richter, były proboszcz w powiecie pszczyńskim, w tym czasie radca konsystoryalny w Opolu, przesyła ówczesnemu ministrowi oświaty von Altensteinowi rozprawę w 1821 r. p. t. „Abhandlung über die Art und Weise, wie geistige und sittliche Bildung in Elementar und Landschulen im polnischen Oberschlesien der Jugend beigebracht werden könne“. Powiada w niej, że: „ci, którzy bez znajomości narzeczają górnośląskiego oświadczają, że jest ono surowe, monotonne, niezdatne do języka wykładowego, podobni są do ślepego, rozprawiającego o kolorach. Polskie dziecko

górnosląskie uczy się o wiele czyściej języka ojczystego od rodziców niż niemieckie, co ułatwia naukę w szkołach polskich“.

Na kilka lat przed rewolucją 1848 r. na Górnym Śląsku pojawił się człowiek, który począł budzić lud polski z uspienia i wprowadził go na drogę samoobrony. Był nim Józef Lompa, nauczyciel ludowy. Wkrótce przybył mu do pomocy Karol Kosicki, zniemczony szlachcic polski, człowiek mający duże wpływy u rządu, i ks. Szafranek, proboszcz bytowski. Trójka ta poświęciła całe swe życie szerzeniu oświaty między ludem i kołatała na wszystkie strony o prawa dla języka polskiego. Podmuch rewolucyjny, jaki przeszedł w 1848 r. przez całą prawie Europę, wpłynął stanowczo na zmianę dotychczasowego położenia Górnoszlązaków. Ks. Szafranek, jako poseł polski z Górnego Śląska, przedłożył w pierwszym pruskim sejmie konstytucyjnym szereg żądań, zmierzających do uzyskania swobody narodowego rozwoju i równouprawnienia językowego Polaków na Śląsku, na poparcie czego wysłano przeszło 200 petycji od zarządów gmin, w imieniu pół miliona ludności polskiej. Niestety, gdy miało przyjść do rozstrzygającej debaty o Śląsku, sejm został przez króla rozwiązany, nie postanowiwszy nic konkretnego w jego sprawie. Jako charakterystyczny rys, malujący dosadnie stosunek dyecezyjalnej władzy kościelnej do Polaków, niechaj posłuży następujący przykład: Owcześnie biskup wrocławski zabronił zasiadać ks. Szafrankowi, jako przedstawicielowi Polaków ze Śląska, w sejmie. Ks. Szafranek, nie chcąc zrozumieć zakazu na niekorzyść ziomków, a zarazem nie chcąc się sprzeciwić swej władzy przełożonej, zastosował się do rozkazu dosłownie i nigdy nie zasiadał na ławie w sali obrad, lecz zawsze stał. Po śmierci ks. Szafranka, Bismark, w swej mowie antypolskiej, tak powiedział o nim: „Das war der erste polnische Ton für Oberschlesien“.

Przez kilkanaście lat po rewolucji 1848 r. język polski zażywał pewnych swobód, zwłaszcza gdy głównym inspektorem szkół ludowych był Niemiec, ks. Bogedain. Kiedy Bismark ujął w swe ręce ster państwa, rozszalała walka ze wszystkim, co polskie. Wyrugowano zupełnie nasz język ze szkół, zabroniono dziaćwie porozumiewać się w nim, robiono trudności przy budowie zagród włościańskich, prześladowano robotników, którzy śmieli utrzymywać, że są Polakami, tępiono bezwzględnie najmniejszy ruch o oznakach narodowych; pod najrozmaitszymi pozorami przeszkadzano urządzać zgromadzenia przedwyborcze, a działaczy polskich karano wysokimi grzywnami i więzieniem. Były nawet takie wypadki, że porywano ludzi i osadzano w domu waryatów, gdzie kończyli swój żywot, lub wypuszczano ich jako umyślowo chorych za wysoką kaucją, że nie będą nadal szkodliwymi. Co więcej — dzisiaj głoszą publicznie, że Polaków na Śląsku niema, są tylko „wasserpolacy“, których język dla dobra ludzkości należy wytepić, a na jego miejsce wprowadzić

choćby przemocą język niemiecki, który otwiera drogę do czerpania cywilizacji najwyższej, bo niemieckiej.

Podobne zdania słyzy się nietylko w kołach prywatnych i landraturach powiatowych, ale wygłosił je sam minister oświaty w lutym b. r. w sejmie pruskim. Dowodzić, że język, jakim mówią Górnoszlązacy, jest polski, niema wcale potrzeby, bo najlepiej świadczy o tem sam chłop czy robotnik, który zapytany jakim mówi językiem, odpowiada bez namysłu: po polsku. Jeżeli zaś dowodem ma być to, że chłop czy robotnik górnośląski nie jest Polakiem, bo nie mówi polskim językiem literackim, to zarazem musimy twierdzić, że wiedeńczyk, berlińczyk, chłop bawarski czy brandenburski nie są Niemcami, tem więcej nawet, bo jedni z drugimi nie mogą się w swoich nerzeczach porozumieć, czego u nas między językiem ludu śląskiego, okolic Krakowa, Warszawy a językiem literackim do tego stopnia różnic niema. Dziwna rzecz, że Niemcy, zaprzeczając istnieniu Polaków na Śląsku, gdy chodzi o pożyczkę wojenną zwracają się do Górnoszlazaków w odezwach drukowanych po polsku. Praktyka zaprzecza teorii. Fakt jest, że do języka polskiego na Śląsku zakradło się wiele naleciałości niemieckich, nie jest to jednak dowód, że język ten nie jest polskim. Zmuszanie przemocą do używania języka niemieckiego przez półtora wieku musiało wpłynąć niekorzystnie na rozwój języka ojczystego, zwłaszcza w ostatnich dziesiątkach lat, kiedy nastąpił gwałtowny rozwój przemysłu, a z nim potrzeba nowych wyrazów na oznaczenie składowych części maszyn i t. d. To samo dzieje się u Niemców, którzy ucząc się języków: łacińskiego, greckiego, francuskiego, angielskiego, przejęli z nich masę wyrazów do swego.

Nam tylko pozostaje zachować wdzięczność dla Górnoszlazaków, którzy przez tak długi czas gnębieni i oddawna skazani na zagładę przez hakatę pruską, której środki, stosowane do zgermanizowania ludu, bynajmniej nie dowodzą wysokiej jej kultury, zachowali polskość, czem dowiedli wobec świata kulturalnego, że Śląsk jest polskim i nadal takim chce pozostać. Górnoszlazakom tylko ma Polska do zawdzięczenia, że najlepszy i najdroższy jej kawałek, śląskie zagłębie węglowe, zostało uratowane.

*J. Syska.*

## II. korpus Wojsk Polskich.

Między kapitulacją bobrujską, brukającą mundur żołnierza, który się mianował polskim, a był nim tylko przez pewne momenty — a potem Kaniowem, leży tak głęboka przepaść i tak zasadnicza sprzeczność, że rzuca się ono w oczy każdemu, kto się choć cokolwiek uważniej przyjrzał dwom polskim formacyom: I. i II. korpusowi.

Zadokumentowanie tej różnicy i przyczyn, z jakich ona powstała, jest sprawą arcydoniosłą, nie tylko dla wyświeatlenia dziejów samych tych formacyj, z mozolnym trudem dźwiganych na ugorach polskiego bezwładu — lecz przede wszystkim i dla tychże różnic, jakie w sobie zawierają dwa odrębne, diametryalnie przeciwne zjawiska narodowych poczynań, jakimi są — czyn i konsekwencye z niego płynące z jednej, a trzepotanie się bezradne między tem czy owem uczuciem strachu z drugiej strony.

Czyn twórczy i wypływające z niego konsekwencye — to hasło tej części narodu, która od Insurekcyi, poprzez napoleońskie szlaki, Igań i Stoczek pola do dzisiejszych rozłogów nad Styrem i Dnieprem doprowadziło, zaś trzepotanie się tchórzliwe — to znamię tej narodu części, która trójlojalizm za sztandar swój wywiesiwszy, od chwil wielkiej gwarantki petersburskiej po czasy wczorajszej jeszcze autonomii i dzisiejszych kwietniowych programów, niezmienny lojalizm i uległość propaguje.

W dziejach I. korpusu przewija się kłątwa drugiego znamienia, w dziejach II-go — znamię pierwsze: honoru i związanego z nim nierozłącznie czynu! II. korpus powstał z tych formacji rosyjskich, które swego czasu, podczas wybuchu rewolucyi rosyjskiej, znajdowały się na rumuńskim froncie. Na wyższy poziom ideowo-narodowy wzniosło nowo utworzony korpus wiele specjalnych, szczęśliwych warunków, towarzyszących jego powstaniu. Tym to lokalnym niejako warunkom należy zawdzięczać, że tą, którą wybrał, a nie inną poszedł drogą.

Pierwszą, charakterystyczną cechą jest w tym wypadku szczęśliwe zebrany i ideowo szarmonizowany zespół oficerów Polaków. Przypadkiem, tam właśnie na rumuńskim froncie, zebrali się i połączyli ci nieliczni — a więc tembardziej zasługujący na baczną uwagę i zaszczytne wyszczególnienie — oficerowie rosyjscy, którzy od dawna w wojskach caratu przedstawiali zorganizowaną grupę niepodległościowców, ludzi niezłomnych narodowo. Drugą przyczyną będzie tutaj pobyt korpusu II-go na Ukrainie, a więc bliskość kraju i większa łatwość skomunikowania się z nim politycznego. Znakomicie zaś wzmocniła ideowo i uczyniła II. korpus wojskiem polkiem, żelazna brygada karpacką.

Dzięki w szczególności tej brygadzie, mógł się ów korpus zoryentować w polskich, krajowych stosunkach, mógł się znieść przez hallerczyków bezpośrednio ze stanem nietylko politycznym, ale i ideowym kraju, a przede wszystkim miał w drugiej brygadzie żywy dany przykład — jakimi szlaki prowadzi dążność do utrzymania polskiego honoru.

Mniejwięcej w czasie, gdy żelazna brygada zasilila sobą korpus II-gi, składał on się z następujących jednostek taktycznych 4 i 5 dywizya piechoty (13, 14, 15, 16 pułki piechoty), 5 i 6 pułki ułanów, co tworzyło brygadę kawaleryi, oraz pułk inżyn-

nieryi wraz z ciężką i lekką artylerją, wynoszącą ogółem około 40 dział. Tak zorganizowany w Sorokach II-gi korpus liczył przeszło 15 tysięcy żołnierza, którego liczbę następnie powiększyła karpacka Brygada.

W granicach Ukrainy, zakreślonych brzeskim traktatem, znajdowało się podówczas wiele najróżnorodniejszych oddziałów wojskowych polskich, które miały za zadanie ścigać ku II-mu korpusowi. Najważniejsze pod względem liczebnym były te oddziały rozsiane na Podolu, jako zaczątki mającego się formować III-go korpusu z ośrodkiem głównym w Winnicy i okolicach, liczące około 3 tysięcy ludzi, oraz grupa odeska, w sile około 2 tysięcy żołnierzy.

Na terenach Ukrainy, zajętych jeszcze wówczas przez bolszewików i czerwone gwardye, w różnych miastach znajdowały się również mniej lub bardziej liczne oddziały, które wynosiły, według informacyi sztabu odeskiego około 9 tysięcy ludzi. Najważniejszą z nich była grupa w Rostowie, zorganizowana bardzo dobrze, licząca według informacyi przedzierających się emigracyi, 4 do 6 tysięcy żołnierzy, zajmująca miasto Rostów i broniąca go przed bolszewikami.

Siły te, gdyby zostały skupione i podległy jednemu ideowemu i wojskowemu kierownictwu, mogłyby być faktycznie poważnemi czynnikami polskiej akcji politycznej. Niestety, rozbiła je nietyle może obca ręka niemiecka, ile nierząd polityczny czynników warszawskich, które były wyrazicielami tego właśnie trwożliwego trzepotania się po omacku, wśród ciągłych i nieustannych obaw, na odparcie których niema żadnej istotnej zasady narodowej. To też to naiwne, rozbrajające niemal błędzenie po omacku rządu warszawskiego, w poczynaniach, w którychby się chciało wszystko jakoś zlepować i połączyć, nie mogło wydać innych wyników jak te, które z bolesnym przejęciem cała Polska oglądała.

Rzecz prosta, że ogromne trudności były i zewnątrz, ze strony niemieckiej i austriackiej, jednakowoż przy śmiałej i konsekwentnej polityce rządu warszawskiego, trudności te można było obalić. Ostatecznie więc bój kaniowski sprowadziła napaść niemiecka, jednakowoż, gdyby nie łudząca polityka Rady Regencyjnej, korpus II-gi nie wyczekiwałby pod Kaniowem wypadków z założonemi rękoma. Tymczasem, na swoje nieszczęście, korpus liczył na rząd polski. Dowództwo korpusu otrzymało bowiem list od rządu polskiego, datowany dnia 30 kwietnia, w którym prezydent ministrów zawiadamia je, iż na skutek woli Rady Regencyjnej wszelkie pertraktacye o losie wojsk polskich na Ukrainie powinny się odbywać pomiędzy rządem polskim a przedstawicielami cesarsko-niemieckiej głównej kwatery.

List ten, który w rezultacie miał sprowadzić epizod kaniowski, otrzymało dowództwo na kilka dni przed napadem niemieckim. Jednakowoż nie tylko te były trudności. W postokroć

cięższych warunkach znajdował się II-gi korpus od pierwszego. Rozłożony w okręgu Kozin—Stepańce—Kaniów na żądanie Niemców nie ruszał się, będąc pewnym na podstawie listu rządu warszawskiego, że go nic nieoczekiwanego spotkać nie może. W okręgu tym miał pozostawać aż do chwili ustanowienia nowych warunków pobytu wojska na Ukrainie. Tymczasem porozumienie w tej sprawie odkładali Niemcy z dnia na dzień. Ukraina — na wyraźne żądanie Niemców — cofnęła już zawartą umowę i nie chciała dostarczać środków żywności. Chłopi, nieustannie podburzani przeciwko wojskom polskim przez planową prowokacyjną agitację, szykowali się do wystąpienia zbrojnego przeciwko tym formacyom. Pieniądzy w kasie korpusu było przerażająco mało — zresztą, zaagitowani chłopi i za pieniądze sprzedawać wojskom polskim nie chcieli. Groził głód i walka z chłopami — rzeczy zmuszające do poruszenia z miejsca korpusu, a poruszenia, jako zastrzeżone przez Niemców, wywołałyby natychmiastową z nimi walkę.

Akcya podburzająca przeciwko wojskom polskim była prowadzona na szeroką skalę. Całe niemal Podole zostało podburzone. Pod Winnicą chłopi z dwóch okolicznych powiatów napadli na oddziały polskie, które przez pięć dni zmuszone były toczyć z nimi walkę. Tu położenie II. korpusu skomplikowały stosunki, panujące w tworzącym się z inną ideą przewodnią, niedoszłym III. korpusie. W oddziałach, stojących poza okręgiem II-go korpusu, Austriacy, na których terenie okupacyjnym znajdowały się te oddziały, żądali natychmiastowego wyjścia z miasta do wsi i poddania się komendom austriackim, wydania będących w formacyach poddanych austriackich (co się głównie tyczyło II-giej brygady), grożąc w przeciwnym razie zaatakowaniem zbrojnym.

Było to położenie niesłychanie ciężkie, tak ciężkie, że warunki I-go korpusu wobec tych zdawały się być zabawką dziecianną. Wyjście z problemu było prawie że niemożliwe: opuszczenie miast — to walka z podburzonymi przez niemiecką robotę chłopami, a pozostanie — to walka z austriakami.

W takiej sytuacji nastąpił w kilka dni koniec. Niemcy żądają od korpusu II-go złożenia broni, na co dowództwo zasłań się listem rządu warszawskiego z dnia 30 kwietnia. Niemcy wobec tego cofają swe ultimatum, a tymczasem w nocy, wśród ulewnego deszczu, nagle, bez najmniejszego uprzedniego wypowiedzenia zawieszenia broni, zaatakowali korpus. Rozpoczęła się w nocy krótka, zażarta walka. W pierwszej chwili potargane linie, wskutek nieoczekiwanego napadu, zostają wnet pospajane przez rozpaczliwe, bohaterskie kontrataki. Obsługa artylerji walczyła na wyciory, bagnety, noże. Wreszcie wraży napad został odepchnięty. Walka — regularniejsza już teraz — toczyła się przez dwa dni, aż do wyczerpania ładunków. Następuje kapitulacya — kto może wyrывa się za Dniepr, na wschód.

Krótki, krwawy epizod, który w duszę narodu zapadł głęboko. Sprowadził go bezpośredni atak Niemców, pośrednio samo dowództwo korpusu, które uwierzyło zapewnieniom prezydenta ministrów p. Steczkowskiego.

Tak się tragicznie zakończył żywot II-go korpusu. Do skarbcza polskich świętości narodowych, dołączył on jeszcze jedną — świętą walkę o honor. Udźwignął II-gi korpus brzemienny ciężar odpowiedzialności i z pośród tysiąca niezliczonych trudności wybrał drogę, która się skończyć musiała przebojem!

Bitwa pod Kaniowem, bolesnem echem rozszedłszy się po ziemiach polskich, przekonała dowodnie, iż tylko własna siła narodu i potęga zeń wyzwolona jest jedyną gwarancją politycznego polskiego czynu. Wszelkie rachuby, które w dziejowym momencie zechciałyby łączyć się z tymi, dla których sprawa polska jest sprawą nieomal kolonialną, zawiodły raz jeszcze i w epizodzie kaniowskim stanęła jeszcze raz przed oczyma Polaków prawda niezłomna, że tylko i tylko zdecydowany czyn doprowadzić może do wyników pomyślnych.

Po I-ym korpusie nie zostało ni śladu — natomiast części drugiego i niezłomny duch Piłsudczyków, czuwających zdala od Polski — wyczekują chwili sposobnej, by jawić się w kraju i obrócić ostrze swego bagnetu ku wrogom polskiej wolności.

*Wacław Lipiński.*

## Drugi Doroczny Zjazd Walny Ligi Niezawisłości Polski.

### III.

Ażeby dobrze sobie uprzytomnić, jakie winno być podłoże dla tej kategorii prac na przyszłość, trzeba pierwiej jasno zdać sobie sprawę, na jakich podwalinach winen się oprzeć ustrój polityczny i społeczny przyszłej Polski.

Czy Polska ma być monarchią czy republiką?

Drugi Zjazd przyjął zasadę dążenia do republikańskiej formy rządu.

Z kwestyą tą ściśle się łączy sprawa austro- i niemiecko-polskiego rozwiązania. Monarchiczną formę rządów wysuwały w Polsce czynniki, które punkt ciężkości w decydowaniu o losach przyszłego państwa polskiego przypisywały państwu centralnym. Był to rezultat braku wiary we własne siły narodu — wiara w niezniszczalność potęgi okupantów, a tem samem niewiara w możliwość zjednoczenia wszystkich ziem polskich w jednym państwie niezawisłym. To też w ten sposób rozumiany twór państwowy siłą rzeczy byłby za słabym do samoistnego życia i musiałby szukać oparcia o Austryę lub Niemcy. Zależnie więc

od tego, na kogoby spadła rola głównego opiekuna, był wybór króla dla Polski. Tym więc łącznikiem między Polską a Austryją lub Niemcami miał być monarcha, desygnowany przez Berlin lub Wiedeń, a potem „wybrany“ przez naród polski.

Tak zrozumiana monarchia nie może się ułożyć w ramach programu L. N. P., głoszącego zjednoczenie i niezawisłość.

Król, desygnowany zzewnątrz nie po to obejmie tron, by Polskę uniezależnić od państwa, któremu ten tron zawdzięcza, lecz po to, by ją silniej jeszcze przykuć do niego. Trudno więc ludzić się, by programem jego było dążenie do zjednoczenia i uzyskania dostępu do morza.

Między Austryją a Niemcami toczy się walka o wpływy w Polsce. Gdyby nawet ta walka wypadła na korzyść austro-polskiego rozwiązania — to Niemcy zawszeby mieli dość sił, aby zagwarantować sobie rekompensaty gospodarcze. To mogłoby doprowadzić do ruiny przemysł polski, tak silnie rozwinięty w Królestwie, przez wydzieranie mu rynków wschodnich i wypieranie z rynków wewnętrznych. Z tą ideą nie da się pogodzić dopuszczenie Polski do morza — przeciwnie — zupełne jej otoczenie, celem uzależnienia jej od przemysłu niemieckiego. Idea ta znalazła już wyraz w traktacie brzeskim, gdzie przez nakreślenie granic państw sąsiednich zupełnie uniemożliwiono jej dostęp do morza.

Aby stan ten utrwalić, trzebaby skrupować zagraniczną politykę Polski, by nie mogła szukać sojuszu z innymi państwami czy narodami, któreby mogły wzmóc wzajemnie swe siły i pozwoliły się jej uniezależnić. To też austro- czy niemiecko-polskie rozwiązanie przemieniłoby Polskę w kolonię jednego lub obydwu tych państw.

Drugi Zjazd odrzucił obydwie te rozwiązania.

Odrzucenie monarchicznej formy rządu miało charakter zasadniczy.

Nie tylko warunki zewnętrzne złożyły się na to, gdyż ewentualny wybór króla-rodaka przy sprzyjającym położeniu międzynarodowym wytworzyłby inną sytuację. Dla Polski ważnem jest, czy nawet ta ostatnia forma przysporzyłaby jej sił i spoistości wewnętrznej.

Nawet przy konstytucyjnym i demokratycznym ustroju — obok interesu państwowego — wyłoniłby się interes dynastyczny. Dynastia siłą rzeczy szukałaby oparcia w jakiejś klasie społecznej, przy pomocy której chcąc wywierać decydujący wpływ na rządy, uzyskać prawa dziedziczości tronu — wzamian za to dążyłaby do obdarzenia tej klasy uprzywilejowaniem stauowskiem w narodzie.

Toby nie spotęgowało wewnętrznej spoistości państwa — przeciwnie — tę spoistośćby rozluźniło przez wytworzenie walki o prawa i walki w obronie przywilejów.

W ustroju republikańskim wybór prezydenta jest wypadkową

sił narodu, a ograniczony czas jego urzędowania jest rękojmnią, że polityka reprezentanta państwa nie może się odchyłać od interesu i pragnień całego społeczeństwa.

Pięcioprzymiotnikowe prawo głosowania do sejmu, stanowienie narodów o swoim losie, powszechne rozbrojenie, reformy społeczne — oto program uchwalony przez II. Zjazd L. N. P., który jest rozwiązaniem wszystkich powyższych problemów. Każdy z nich potrzebuje oddzielnego szczegółowego opracowania. Opracowanie to Zjazd polecił Komitetowi Centralnemu, w ramach, nakreślonych przez Zjazd Stronnictw i Grup niepodległościowych Królestwa i Galicyi w dn. 2, 3 i 4 lutego 1918. Pozostawiając bliższe przyjrzenie się tem hasłom do następnych numerów „Kultury“, należy nieco bliżej rozpatrzyć rolę inteligencji, jaką w tych sprawach odegrać powinna. Jest to ta druga kategoria prac w przyszłości. Żywiły, które te hasła stawiają jako wytyczną celów, do których zmierzają — nie mają środków po temu, by we wszystkich szczegółach rzeczy te wprowadzić w życie. To jest w stanie opracować inteligencya, która we wszystkich dziedzinach życia jest zatrudniona i z niemi zaznajomiona. Tem samem odkrywa się przed nią ważny problem do rozwiązania: czy iść na rękę tym hasłom, czy się im przeciwstawić?

To pierwsze rozwiązanie leży także i w jej własnym interesie. Skutki wojny inteligencya odczuła nawet znacznie silniej,

aniżeli sfery pracujące. Przeprowadzenie tych reform przysporzy państwu polskiemu sił do samodzielnego bytu przez zainteresowanie klasy robotniczej i chłopskiej istnieniem państwa niepodległego, które im lepszy los zgotuje, aniżeli mieli dotąd. Zaś dla inteligencji w tak urządzonym państwie odkryje się olbrzymie pole dla pracy, której dotąd często brakowało, co wywoływało ogólne jej zubożenie. Powstanie wielki popyt na siły umysłowe.

W razie odrzucenia przez nią tego programu — ten program i tak zostanie wprowadzony w życie — tylko ręką nieudolną. Wytworzy się anarchia, jakiej świadkami jesteśmy w dzisiejszej Rosji bolszewickiej. Na stanowiska kierownicze zostaną wtedy powołani ludzie nieprzygotowani.

Rolą inteligencji jest, by poza pracami przygotowawczemi, nakreślonymi w ogólnych zarysach w poprzednim numerze, każdy w swoim zawodzie, w zakresie swojej specjalności badał niedomagania dotychczasowych urzędzeń, precyzował udoskonalone lub budował całkiem nowe systemy, któreby należało zastosować. Nauczyciel, urzędnik, inżynier, sędzia, adwokat — każdy w swoim zakresie winni opracowywać szkielet udoskonalonych form przyszłej organizacji państwowej, by życie w niepodległej Polsce możliwie w najkrótszym czasie popłynęło odrazu wszystkimi strumieniami w nowych łożyskach, względnie odpowiednio uregulowanem starem korytem.

Dotąd ta praca leży całkowicie prawie odłogiem. Poza nauczycielstwem ludowym, które, skupione w silnej organizacji zawodowej, sprawę uzdrowienia obecnych opłakanych stosunków w szkolnictwie początkowym, stawia na równi ze wszystkimi swoimi postulatami ekonomicznymi — niema prawie zawodu, któryby posiadał taką organizację i dbał o udoskonalenie form, które uważa za złe i które się domagają gruntownych reform. Tu i ówdzie słyszy się słowa masowej krytyki, odosobnione projekty potrzebnych zmian, ale w braku terenu — w braku zbiorowiska, w którym te projekty mogłyby być omówione i przedyskutowane, mają one charakter prywatny i nie mogą być podane do wiadomości szerszych sfer.

Tym terenem winna być Liga Niezawisłości. A „Kultura Polski“ chętnieby otworzyła swoje łamy dla tego rodzaju artykułów.

Czas najwyższy, aby inteligencja polska obudziła się w końcu ze snu letargicznego, by w końcu dała znak życia o sobie nie tylko przez jednostki, pracujące w centrach, ale w całej swojej masie. Zwłaszcza teraz, gdy żyjemy pod znakiem wielkich decyzji — w momencie gdy zbliża się upragniona godzina wyzwolenia naszej Ojczyzny ze stuletniej przeszłości niewoli.

*Tytus Czaki.*

*Zeszyt XXXVIII*: Drogowskazy. Dr. T. Wałek — Przebudowa Austrii. K. L. — Obraz obecnej Rosyi. H. Orsza — Program pracy oświatowej. Glossy: Alarmy. Z wydawnictw. Luźne notatki.

*Zeszyt XXXIX*: Uchwały Zjazdu Ligi Niezawisłości Polski. Bolesław Limanowski — Parcelacya czy unarodowienie ziemi? Kazimierz Czapiński — U źródła błędów bolszewickich. H. Orsza — Pilna sprawa szkolna. Glossy: Perły. Z wydawnictw. Luźne notatki.

*Zeszyt XL*: W odpowiedzi. J. Kuncewicz — Rada Stanu. Verax — Argumenty strachu. Wacław Lipiński — Młodzież a chwila dzisiejsza. Tytus Czaki — Drugi Doroczny Zjazd Walny Ligi Niezawisłości Polski. H. O—R. — Narady Ludowców. Z wydawnictw. Luźne notatki. Książki nadesłane do Redakcyi. Od Administracyi.

*Zeszyt XLI*: Rada Regencyjna do Narodu Polskiego. Wacław Lipiński — I. korpus Wojsk Polskich. Kazimierz Czapiński — U źródła błędów bolszewickich. Tytus Czaki — Drugi Doroczny Zjazd Walny Ligi Niezawisłości Polski. Luźne notatki. Książki nadesłane do Redakcyi.

# GŁOS ZIEMI CHEŁMSKIEJ

**Czasopismo, poświęcone sprawom narodowym,  
pod redakcją WIKTORA AMBROZIEWICZA.**

**Chełm, Plac 3-go Maja.**

**-- Kwartalnie Kor. 3. --**

Pismo, niezbędne dla każdego, kogo bliżej obchodzą sprawy Chełmszczyzny, Podlasia i Wołynia. Podaje ono mnóstwo informacyi o bieżących sprawach tych ziem, zwłaszcza o miejscowym polskim ruchu kulturalnym, jak i artykułów, gruntownie zaznajamiających z historią, stosunkami narodowościowymi, wyznaniowymi, społecznymi i t. d. zagrożonych kresów.

# ADMINISTRACYA „KULTURY POLSKI“

POLECA NASTĘPUJĄCE WYDAWNICTWA:

J. Piłsudski: Komendant do żołnierza polskiego.

Zbiór rozkazów od 5. VIII. 1914 do 6. VIII. 1916 z fotografiami kwater Komendanta.

Cena K 1.20

St. Witkiewicz: Wallenrodyzm czy znikczemnienie.

Rzecz o duszy narodowej po roku 1863 w zeszyście VI. miesięcznika „Kultura Polski“.

Cena „ 2.50

P. B. I.: Odbudowanie państwa polskiego.

Dokumenty chwili bieżącej z listopada 1916 r.

Cena „ 1.60

Z bojów brygady Piłsudskiego.

Praca zbiorowa z ilustracjami i mapą. Cena „ 3.—

Dr. T. Wałek: Państwowość i niepodległość.

Cena „ 4.—